

PRZEWODNIK KATOLICKI



Kierownik:
X. ARKADYUSZ LISIECKI w Poznaniu.
Telefon Redakcyi: 2919.

Pismo dla Rodzin, Bractw i Stowarzyszeń katolickich.

Adres: Poznań, św. Marcin 69.
Telefon Biura ogłoszeń i Administracyi:
Nr. 3613.

Przedpłata kwartalna na pocztę i w agencjach 70 fen., z odnotowaniem do domu 85 fen., ze „Słowem Bożem“ 15 fen. więcej. „Przewodnik Katolicki“ jest zapisany jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe A, ze „Słowem Bożem“ jako „Przewodnik Katolicki“ Ausgabe B. — Cena ogłoszeń 30 fen. od drobnego wiersza.

Nr. 35.

Poznań, dnia 29 sierpnia 1915 r.

Rok XXI.

DUCH WIARY.

Zasady wiary naszej świętej na wskroś powinny przejąć całe życie nasze. Tak jak z korzeni wyrasta drzewo, jak z ziarna rodzą się falujące zboża lany, tak wiara silna i żywa staje się w nas przyczyną dobrych uczynków.

Wiara żywa to nie innego, tylko życie całe według jej zasad i prawideł, to nieustanne stosowanie wierzeń naszych najświętszych do każdej myśli, każdego słowa i uczynku.

Ducha wiary ten posiada, który prawdami odwiecznymi religii naszej świętej tak głęboko i tak żywo się przejmując, że do nich odnosi wszystko w życiu swoim. Ten żyje z wiary, kto wszystkie zdarzenia, szczęśliwe i nieszczęśliwe sędzi według myśli i woli Bożej.

W każdym więc położeniu, w każdym przedsięwzięciu naszym pytajmy się: co Bóg o tem sądzi, czego żąda od nas wiara nasza święta.

A oto kilka przykładów z życia wziętych:

Wszystkie otaczające nas stworzenia, wszystkie dobra świata tego, dobrobyt, bogactwo, sława i zaszczyty to w świetle wiary rzeczy znikome i przemijające. Tą prawdą przejęty wołał św. Grzegorz z Nazjanzu: »Czem są bogactwa, jeśli nie piaskiem lotnym? Czemżeż jest sława, jeśli nie tchnieniem przemijającym? O ludzie śmiertelni, zamieńcie ten świat na inny, który jest nieskończenie lepszym i trwalszym«. Tak też należy rozumieć podniosłe słowa precudnych ksiąg o Naśladowaniu Chrystusa: »Niechaj ci nie będzie wielkiem, nie wznio-

ślem, nie drogiem, nie przyjemnem jak tylko Bóg i co od Boga pochodzi. — Długo jeszcze małym i nieznacznym pozostanie ten, który co innego za rzecz większą poczytuje jak Dobro Najwyższe.«

Wiemy doskonale, że strome, trudu i niebezpieczeństwa pełne są ścieżki do zbawienia wiodące i że według słów Zbawiciela »królestwo niebieskie gwałt cierpi«. Ale wiara poucza nas równocześnie, iż Pan przyrzekł nam pomoc i łaskę Swą we wszystkich trudnościach i przeciwnościach.

Ciężkie, straszne nieraz pokusy uderzają na dusze nasze. Ale ten, który żyje z wiary, o tem

pamięta, że sługą jest Bożym, i o tem, że grzech jest nieszczęściem największem i najgubniejszym. Więc lęka się grzechu, więc błaga Boga o pomoc, więc modli się o opiekę Najświętszej Maryi Panny — i pokusa odstępkuje.

I znowu jak burza powstają w sercu złe żądze, wre i kipi w człowieku namietność, zda się nie-pohamowana, bunt podnosi ciało wzburzone, jak mury piekielne powstają wspomnienia dawnych grzechów i dawnych upadków. — Przejęty przecież na wskroś duchem wiary wzrok swój w niebo podnosi i w ciężkiem swem doświadczeniu modli się z głębi serca: »Jakżebym mógł popełnić zło tak wielkie i zgrzeszyć przeciwko Bogu memu!« (Gen. 39, 9.)

Często, tak często Pan doświadcza boleśnie sługi swoje. W cierpieniu nieraz płyną dni życia naszego, strapienie i zgryzota duszę przepelniają, ludzie nas opuszczają, wszystko,



Obraz Zimmermanna.

Chrystus Pocieszyciel.

świat cały o nas zapomni. — Wiara, wiara jedynie nie pozwala nam upaść pod ciężarem krzyża i bólu. Jako wzór przed nami Chrystus, Chrystus cierpiący, który wśród męki niewymownej krzyż swój tak cierpliwie dźwigał na śmierć Swą bolesną, na Golgotę.

Wiara uczy nas, że cierpienia to doświadczenie Boże, to pokuta za grzechy nasze, to zwykła droga, którą tutaj, na padole płaczu, iść mamy do wiecznej ojczyzny, gdzie niema łez i smutku, ni bólu, ni śmierci.

I znowu dni idą w szarem, codziennem życiu naszym, dni pełne jakiegoś zniechęcenia, braku sił i wytrwałości w dobrem; chwile, w których tak trudno zdobyć się na pełnienie wierne i sumienne wszystkich obowiązków naszych. Dopomóż może znowu tylko wiara żywa, która siłę krzepi i mocy dodaje do wytrwania w dobrych postanowieniach. »Bóg tak chce«, mówi nam duch wiary, »Boga to wolą, byś służbę Jego pełnił w twoim właśnie stanie i zawodzie.«

To wreszcie niechęć ogarnia nas do bliźnich. Tak trudno znieść wszystkie przykrości od innych doznawane, tak ciężko zapomnieć krzywdy i urazy — Wiara przecież wskazuje nam wielkie, Boże przykazanie miłości. Wiara mówi nam, żeśmy wszyscy braćmi w Chrystusie, odkupieni Krwią Jego Najświętszą, że Bóg Najwyższy wszystkich nas Ojcem najlepszym. Miłość bliźniego, miłość nawet nieprzyjaciół to obowiązek nasz święty, to wyraźne przykazanie Pańskie.

Oto duch wiary.

Oby na wskroś przenikał serca nasze, oby rządził naszą myślą, słowem i uczynkiem każdym, oby stał się treścią istotną życia naszego.

Ducha wiary nam wszystkim potrzeba teraz zwłaszcza, w dniach trwogi powszechnej, nieszczęść tak olbrzymich, ciężkiego doświadczenia Bożego.

Złote ziarna.

Trzeba wielkiej cnoty dla godnego zniesienia tak dobrej, jako też i złej doli.

* * *

Im więcej cierni, tem wspanialsza z nich będzie korona.

Eliza Orzeszkowa.

Błóg. Bronisława.

(Na dzień 3 września)

Na Śląsku, obecnie pruskim, we wsi Wielkiem Kamieniu, mieszkał na początku XIII stulecia Stanisław Odrowąż i żona jego Anna, pobożna i urodziwa wnuka dzielnego rycerza Jaksa Gryffa z Miechowa. Często klęczała Anna przed Ukrzyżowanym Zbawicielem i rozpamiętywała śmierć Jego, a kończąc modlitwę wołała:

— O Boże Wielki! poświęć chęć życie moje Twojej świętej chwale, a pierworodne dziecko moje, jeśli mnie niem obdarzysz, ofiaruję na wyłączną służbę Twoją.

W roku 1203 urodziło się w Wielkiem Kamieniu dziecko prześlicznej urody, a uszczęśliwieni rodzice dali jej na imię Bronisława.

Od najmłodszych lat życia miła dziecina była pociechą rodziców. Pierwsze wyrazy, jakie wymówić zdołała, były: Jezus, Marya. Często bowiem matka pobożna wizerunek Chrystusa Pana do ust

dziecięcych przykładala i nim je błogosławiła, wymawiając głośno święte imiona.

Skoro tylko dziecina wyszła z lat niemowlęstwa, polubiła zaraz samotność cichą i unikała zabaw dziecięcych.

Bronisława, panienka z wysokiego rodu, zmuszoną była ubierać się w szaty drogie, stosownie do zwyczaju owych czasów, w których panował zbytek i przepych. Chcąc się umartwić, brała pod strojną sukienkę ostrą włosienicę, kaleczącą jej ciało. Unikała wytrwale wszelkiej wygody; pościła i sypiała na łóżku twardem i niewygodnem.

Szczególnie zaś dobrą i litościwą była Bronisława dla ubogich i nieszczęśliwych. Nie tylko ofiarowała jałmużnę z funduszu, jaki rodzice na ten cel przeznaczyli, ale oddawała biednym wszystkie swoje zbyteczne pokarmy i łakocie. Jadąc z matką w powozie, przystawała co trocha i zaopatrywała spotkanych nędzarzy. W osobnej sali pałacu gromadziła osierocone i zaniedbane wiejskie dziewczęta i tam je oprócz pacierza uczyła czytania, pisania i przeróżnych robót pożytecznych. Sama też odwiedzała chorych i ubogich w ich domach, rozdawała żywność, lekarstwo i udzielała pociechy.

Mieszkańcy wsi całej garnęli się do niej, całowali jej szaty, ręce i stopy, wołając z pobożnym zachwytem:

— Witaj nam, święty aniołeczku nasz, pocieszycielko i najhojniejsza dobrodziejko miła! Sława niech będzie dobremu sercu twemu!

Tak to na dobrych uczynkach i w pracy a w cichej modlitwie upływały dni młodej Bronisławy, aż doszła do 16 roku życia.

Wtedy to przyjechali do rodziców jej stryjeczni bracia, św. Jacek i Czesław, wracający z Rzymu, z zakonu św. Dominika.

Pod ich wpływem Bronisława postanowiła wstąpić do klasztoru. Zwierzyla się z tego matce, która już ją od dawna ofiarowała służbie Bożej. Lecz ani matka ani córka nie śmiały się z tym planem zwierzyć ojcu.

— Stryju, — rzekł wtedy św. Jacek, — Bronka oświadczyła swój zamiar wstąpienia do klasztoru PP. Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem.

Zasepiło się oblicze kochającego ojca, a zwracając się do córki rzekł:

— Bronisławo, nie znasz jeszcze trudności i przykrości zakonnego życia. Zastanów się i zmień postanowienie.

Długo prosił stroskany ojciec córkę, aby domu rodzicielskiego nie opuszczała. Lecz ani namowy ojca ani braci ni przyjaciół nie skruszyły stanowczego postanowienia Bronisławy.

— Cóż ważniejszego w życiu, czy miłość ojca, czy miłość Chrystusa? — powtarzała dziewczeczka i trwała w swych zamiarach.

Padła potem do nóg ojcu, a oblewając je łzami, powtarzała ze łkaniem:

— Ojcie, Bóg żąda, abym Jego oblubienicą została; nie zakazuj przeto wstąpienia do klasztoru, bo unieszczęśliwisz mnie na całe życie.

— Masz słuszość, — odpowiedział ojciec Bronisławy, — chcąc być szczęśliwymi na ziemi, powinniśmy służyć Bogu.

I Bronisława wstąpiła do klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu pod Krakowem, którego ostra reguła św. Augustyna najwięcej jej się podobała.

Fundatorem klasztoru tego był bliski jej krewny, sławny pradiadek Jaksa Gryffa z Miechowa.

Niewymowne uczucie szczęścia i błogiego spokoju ogarnęło duszę Bronisławy, gdy jako oblubie-

nica Chrystusa weszła do przybytku świątobliwych dziewic.

Po generalnej spowiedzi i Komunii św. przyjechała Bronisława z rąk swego stryja, biskupa krakowskiego Iwona Odrowąża, szaty zakonne.

Kłęcząc przed ołtarzem w białej szacie, z wzniesionem ku górze oczami, wydawała się jak nieziemska postać anioła.

Po obłóczynach weszła w towarzystwie zakonnic za furtę klasztorną i śpiewała radośnie pieśni pobożne.

Bronisławę czekały ciężkie próby i doświadczenia, aby była godną służebnicą Pańską.

Przywdziawszy suknię zakonną stała się Bronisława przykładem wszystkich zakonnic i wyprzedzała na drodze do doskonałości nie tylko swe rówieśnice, lecz i najstarsze zakonnice. Wykonywała jak najdokładniej ustawy zakonne.

Z rodu księżniczka będąc, pragnęła być najniższą z sióstr i spełniać najprostsze posługi, aby wyrobić w sobie pokorę, która jest podstawą wszystkich cnót. Budowały się siostry zakonne, widząc jej upokorzenie, gdy przed niemi na twarz upadała i pokornym głosem wołała:

— O siostry moje, deptajcie mnie, największą grzesznicę, mnie, która jestem najniższą sługą, niegodną zostawać pod stopami waszemi.

Każdą z sióstr wyżej od siebie ceniła, dla siebie żadnych względów nie mając. Wszystkie więc siostry kochały ją serdecznie i poważały.

Udoskonalając się przez umartwianie ciała, Bronisława nie tylko że nosiła na sobie włosienicę, ale sypiała na gołej ziemi i ćwiczyła się dyscypliną.

W modlitwie często oczy jej mgłą zachodziły i wpadała w zachwyt i upojenie. W czasie takich chwil podniesienia ducha ukazał się jej Chrystus i rzekł:

— Bronisławo, krzyż twój, krzyż mój; ale też chwała moja, chwałą twoją będzie.

Starala się więc pobożna siostra podwójnie podobać swemu Oblubieńcowi. Brała tedy na ramiona ciężki krzyż, wiszący w korytarzu klasztornym, a uginając się pod ciężarem jego, noc całą chodziła modląc się gorąco.

Nadszedł wreszcie dzień uroczysty złożenia ślubów zakonnych. Miała Bronisława umrzeć zupełnie dla świata, dla przyjaciół i rodziny, a żyć jedynie dla Chrystusa.

Takie oddanie się Bogu złożyła w roku 1221 w kościele zwierzyńskim.

Po wykonaniu uroczystych ślubów zakonnych i po długich modlitwach czuła się Bronisława bardzo na duchu podniesioną. Zaczęła teraz umartwiać ciało przez milczenie. W głębokiej modlitwie pogrążona wpadała często w zachwycenie, jakoby w powietrzu uniesioną widywały ją towarzyszk.

Wkrótce doszła do najwyższego stopnia doskonałości, tak że powszechnie nazywano ją świętą zakonnicą. A chociaż Bronisława w skromności swej temu się sprzeciwiała, przełożone mianowały ją mistrzynią nowicyuszek, uważając ją za najodpowiedniejszą do prowadzenia młodych dusz.

W r. 1241 dopuścił Bóg ciężką klęskę na klasztor. Bronisława, obdarzona przez Pana darem przeczucia nieszczęśliwych wypadków, gorąco się modliła przed Najświętszym Sakramentem i ostrą czyniła pokutę, aby Boga przebłagać. Zbierała siostry i namawiała je do pokuty, mówiąc:

— Wkrótce spadnie na Polskę, Kraków i na klasztor nasz wielkie nieszczęście. Błagajmy Boga, aby je od nas odwrócił.

I spełniły się przepowiednie złowrogie. Strażne hordy dzikich Tatarów wpadły do Polski, przeszły przez Wisłę, niszcząc i rabując wszystko. Gdy Tatarzy dopadli do klasztoru zwierzyńskiego, niszcząc go, a pomoc znikąd nie nadchodziła, zakonnice kłęczały w chórze i modliły się przed Najświętszym Sakramentem.

— Drogie siostry, Bóg nas nie opuści, — mówiła Bronisława, a wzięwszy krzyż w rękę, wprowadziła swe towarzyszk do piwnic głębokich i tu je w najdalszych lochach skryła przed rozwścieczoną hordą.

Ledwie drzwi za sobą zamknęły, runęły mury klasztoru, a biedne siostry na śmierć głodową zostały skazane. Lecz Bronisława nie straciła ufności w moc Bożą. Krzyżem, który ma w rękę, uderza w mur potężny, a ten się rozsypuje i przed oczyma zdumionych zakonnic otwiera się przejście wąskie, prowadzące do lasu.

Wyszły wkrótce siostry z Bronisławą na czele do lasu ciemnego, a potem odszukały skał wielkich, w których znalazły ocalenie.

Bolesny i okropny widok przedstawił się siostrze, gdy po przejściu nawaly tatarskiej powróciły na Zwierzyniec. W miejscu, gdzie stał kościół i klasztor, znalazły tylko stos gruzów i zgłiszczą. Padły na kolana i z płaczem modliły się. Rozproszyc się musiały po różnych miejscach. Najwięcej z nich znalazło schronienie w klasztorze św. Salwatora, inne pomieściły się w ubogich chatkach, okalających górę Sikornik, pośród nieszczęśliwego ludu, dzieląc z nim dolę i niedolę.

Bronisława szukała samotności i ustronnego miejsca. Na górze Sikornik znalazła i ulubiła sobie takie leśne ustronie.

Po napadzie Tatarów i po wojnach nastąpiły klęski: głód i choroby zaraźliwe, od których padały tysiące nieszczęśliwych. Zgłodniały i schorzały lud u Panien Norbertanek szukał pomocy i ratunku. Zakonnice wspierały nieszczęśliwych, sprzedawały swe posiadłości, niosąc pomoc nędzarzom. Tak upłynęło lat kilka, a zubożałe zakonnice nie miały z czego odbudować zburzonego kościoła i klasztoru. Najgorliwszą w szerzeniu miłosiernych uczynków była Bronisława.

Odwiedzała chorych, nie obawiając się zarazy, leczyla ich stroskane dusze i wątłe ciała. Po mozołnej zaś pracy szła na ulubione miejsce samotne i modliła się gorąco za tych wszystkich, którzy cierpią nędzę i niedostatek.

Gdy Bronisława dochodziła 40 lat życia zakonnego, często w czasie modlitwy i rozmyślań wpadała w pobożne zachwycenie.

Wreszcie postem, umartwieniami i pracą z sił wyczerpana, opatrzona św. Sakramentami, umarła w gronie sióstr zakonnych na górze Sikorniku dnia 29 sierpnia, licząc lat 55, z których 41 przebyła w zakonie.

Zwłoki wielkiej służebnicy Bożej, pozostające przez 300 lat w ukryciu, spoczywają dzisiaj w odbudowanym kościele klasztoru zwierzyńskiego, a Ojciec św. Grzegorz XVI ogłosił ją dnia 29 sierpnia 1839 r. błogosławioną.

Wielka to Patronka narodu naszego.

Zajaśniała wśród nas blaskiem cnót i doskonałości. Czcijmy ją, naśladowując jej życie i módlmy się do Pana za jej przyczyną, by zmiłować się raczył nad naszą i jej Ojczyzną, tak wiele cierpiącą za dni naszych.



Ogólny widok Lublina.

ZIEMIA LUBELSKA. LUBLIN.

Na szerokim obszarze ziem polskich, objętych dzisiaj straszną pożogą wojny, świeci się wiele okolic pięknych i starożytnych, świadczących o naszej wielkiej przeszłości. Są to pamiątki naszej chwały, naszych zwycięstw, obrony naszej wiary świętej i naszego dobytku narodowego.

Straszna zawierucha wojenna rozszalała nad naszą ziemią ojczystą. W gruzach i popiołach legły liczne miasta i wioski polskie. Znaczna część Królestwa i Galicyi niewymownie ucierpiała pod grozą toczących się bitew. Groźna lawina wojsk

milionowych przesunęła się obecnie dalej na Wschód; między innemi rozgrywają się walki w ziemi lubelskiej, której opis z tego powodu dajemy szanownym czytelnikom naszym.

Po drugiej stronie Wisły, od ujścia rzeki Sanu prawie do ujścia rzeki Wieprza, wznosi się *wyżyna lubelska*. Malowniczej tej i pagórkowatej krainie polskiej niemałego uroku dodają obfite lasy, rozległe a piękne. Tworzą one prawdziwe bogactwo i dobrodziejstwo kraju; zapewniają większą obfitość wody w rzekach, a zarazem umożliwiają silny rozwój przemysłu drzewnego. Cała ta dzielnica należy do najurodzajniejszych i najbogatszych w Polsce. — Wiele tu fabryk i zakładów przemysłowych, jak gorzelń, cukrowni, młynów parowych, odlewni i t. p., jednak mimo to nie posiada już Lublin tego znaczenia handlowego, co dawniej. Leżał on bowiem niegdyś na wielkim trakcie handlowym, który szedł ze Wschodu do Polski, a z Polski na Zachód. W wieku XVI, po części i w XVII wieku odbywały się tutaj sławne na całą Polskę jarmarki. Przyjeżdżali na nie kupey or-



Kościół i klasztor OO. Bernardynów z otoczeniem.

miańscy i greccy z wyrobami Wschodu: bronią, kobercami, kilimami, mydlami greckimi, kadzidłami i t. p. Na rynek lubelski przychodziły najwyszukańsze futra, jak gronostaje, bielica, sobole; przyjeżdżali też Niemcy z płótnami kolońskimi, wrocławskimi i innemi; Anglicy dowozili sukna, Włosi jedwabie.

Lubelskie nosi swe miano od *Lublina*. Podanie głosi, że miasto to istniało już w X wieku, lecz rzeczywisty rozwój jego rozpoczął się dopiero od króla Kazimie-

rza Wielkiego, który je po najeździe Tatarów odbudował, a zarazem i wzmocnił.

Lublin był miastem na rubieży trzech krajów i trzech narodów, wchodzących w skład dawnej Rzeczypospolitej polskiej, Korony, Litwy i Rusi. Dlatego często zjeżdżali tutaj na obrady czyli sejmy przedstawiciele tych trzech narodów, a na obradach



Kościół pod wezwaniem św. Stanisława i klasztor OO. Dominikanów.

Kościół Karmelitów.
Przed kościołem przekupki ze straganami na targu.

tych przewodniczyli im królowie z prastarej i przesławnej rodziny Jagiellonów. Pamięta więc Lublin świetne i uroczyste chwile historii naszej: tu Spyttek z Melsztyna witał Jagiellę, dążącego do Polski, tu zatrzymywali się Jadwiga i Jagiełło w czasie podróży na Litwę; nie gdzieindziej jak tutaj właśnie dokonała się wiekopomna *Unia Lubelska* w r. 1569, na mocy której ludy Rzeczypospolitej, to jest Polacy, Litwini i Rusini przysięgli sobie trwać we wzajemnym związku, obierać sobie jednego króla, wspólnie odbywać sejmy czyli obrady nad dobrem i potrzebami Rzeczypospolitej.

Ale prócz tych chwil sławnych i radosnych pamięta Lublin chwile ciężkie i smutne, jak napady Tatarów, którzy aż tutaj zapuszczali swe zagony, w późniejszych zaś czasach najazd Szwedów, którzy zrabowali i spalili miasto. Pamięta Lublin także chwile głodu i pomoru, owej strasznej czarnej śmierci albo dżumy, w czasie której tak jak i obecnie lud śpiewał: »Od powietrza, głodu, ognia i wojny — zachowaj nas, Panie!«

W nowszych czasach przypomniał się Lublin Polsce całej wystawą, odbytą w roku 1911. Cała ziemia lubelska zebrała wtedy na jedno miejsce i przedstawiła w osobnych budynkach swój plon, swe bogactwa, zasoby i swą pracę.

Już przy samym wjeździe do miasta od strony przedmieścia Piaski, Lublin przedstawia się pięknie i okazale. Wieńcem na wzgórzu ciągnie się szereg domów, z pośród których wystrzela jakiś piękny starożytny gmach, wieża kościelna albo stara brama miejska. Lublin liczący obecnie przeszło 60 tysięcy mieszkańców, w tem 20 tysięcy Żydów, posiada 11



Brama Krakowska.

kościółów starożytnych, — a było ich w przeszłości jeszcze więcej, niektóre jednak wskutek starości i zrujnowania zniszczały.

Drugi z naszych obrazków przedstawia widok na kościół i klasztor Ojców Bernardynów, wieżę Trynitar-ską i katedrę (dawniej kościół pojezuicki). Kościół pobernardyński wraz z byłym klasztorem fundowany został r. 1460. przez króla Kazimie-

rza Jagiellończyka oraz rajców lubelskich; później jednak klasztor zniesiono. W klasztorze tym mieszkali czas dłuższy synowie króla Jana III. W kościele OO. Bernardynów mieści się kilka pięknych pomników, pomiędzy innymi braci Kochanowskich; zaś w grobach kościoła tego, mianowicie w kaplicy królewskiej, spoczywają zwłoki członków rodziny Sobieskich.

Katedra dzisiejsza, dawniejszy kościół OO. Jezuitów, należy do największych i najokazalszych świątyń; wzniesioną została r. 1582 przez X. kardynała Bernarda Maciejowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kościół ten ulegał kilkakrotnej pogorzeli. Po zniesieniu OO. Jezuitów wraz z otaczającymi go gmachami oddany został do użytku OO. Trynitarzom. Później podniesiono ten kościół do znaczenia katedry biskupiej

i kościoła parafialnego, a było to za czasów biskupa Wojciecha Skarszewskiego, który po 34-letnim zarządzaniu diecezją chełmską, a następnie lubelską, został prymasem Polski.

O pobożności przodków naszych świadczy druga, niemniej piękna od katedry lubelskiej, a zarazem najbogatsza świątynia pod wezwaniem św. Stanisława, należąca wraz z klasztorem do OO. Dominikanów. (Zobacz rycinę na str. 414.) Kościół ten założył Kazimierz Wielki w 1342 r. na miejscu, gdzie dawniej stała kaplica Krzyża św. Roku 1505 spalony, dopiero po przeszło stuleciu na nowo przez obywateli lubelskich świetnie odnowiony został. Kościół Dominikanów znany jest z tego, iż posiada największą ze wszystkich kościołów polskich część relikwii świętego Krzyża. Obecnie mieści się drzewo Krzyża św. w srebrnym relikwiarzu w kształcie monstrancji. W kościele tym odbywały się sejmy koronne i sejmiki wojewódzkie; tutaj też w roku 1569 ogłoszono ów słynny akt Unii Lubelskiej.

W czasach, w których na Lublin przypadły ciężkie przełomowe chwile, mianowicie w połowie XVII wieku, podczas napadów Szwedów, Kozaków, Tatarów, wreszcie morowej zarazy oraz pożarów, miasto chyliło się ku upadkowi. W ciągu całej tej nieszczęsnej epoki powstawały w nim jednak nowe zgromadzenia duchowne oraz inne zakłady. Założono duchowne seminarium, wprowadzono misyonarzy, fundowano za-



Włościanin lubelski



Zamek lubelski.

kony, jak Karmelitanek, OO. Reformatorów, Karmelitów trzewickowych, Sióstr Wizytek oraz inne. Karmelitów trzewickowych sprowadził w roku 1680 Jan Mniszech, starosta lwowski, który im wybudował kościół i klasztor. *Kościół Karmelitów* (zob. obrazek na str. 414), przy którym widać dawne cele klasztorne zakonników, zdobny u frontowego szczytu w figury Świętych Pańskich, zaliczyć można do arcydzieł starej sztuki budowniczej. Przed kościołem tym, jak nam to zresztą przedstawia rycina, odbywają się targi.

Do starożytnych kościołów lubelskich należy także kościół Panny Maryi, dawniej Brygidek, dziś kościołem *Wizytek* zwany. Fundował go król Władysław Jagiełło roku 1426 na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem. Kościół cały jest w stylu gotyckim i mieści w sobie kilka pięknych obrazów; otacza go mur obronny i duży ogród.

Miasto Lublin zdobyło jeszcze wiele innych, bardzo pięknych i starożytnych kościołów, które jednak rząd rosyjski, nie cierpiący krzyża katolickiego, pozamykał, porozbierał, a materiały sprzedał Żydom. Stare klasztory zamieniono na koszary. Taki sam los spotkał i niektóre polskie pałace.

Był czas, gdy Lublin był jednym z najpiękniejszych miast Rzeczypospolitej. Okalały go naokoło mocne mury, było wiele bram wspaniałych, z których dziś ocalała tylko *brama krakowska*, prowadząca do miasta Krakowa i *grodzka*, wiodąca na zamek. Ratusz posiadał piękną wieżycę, zasiadał tutaj od 1578 r. słynny Trybunał lubelski czyli najwyższy sąd polski. Rynek stanowi najpiękniejszą część miasta; otaczają go stare domy, jak *dom Sobieskich*, kamienica Klonowicza i t. p. Dom Sobieskich należał ongi do sławnej rodziny, z której wywodził się nasz wielki król Jan III Sobieski.

Do najważniejszych pamiątek historycznych należy *zamek lubelski*. Poważny to i majestatyczny zabytek przeszłości naszej. Kiedy r. 1240 Tatarzy go spalili, Kazimierz Wielki kazał go odnowić i otoczyć silnymi murami. Od tego czasu zamek służył za czasowe mieszkanie królom i innym dostojnikom, odwiedzającym Lublin. Gdy Jagiełło jechał do Krakowa, witali go tutaj Spytek z Melsztyna i Dymitr z Goraja. Następnie, gdy po koronacji z Jadwigą jechał na Litwę, znowu zatrzymał się na zamku lubelskim. Gdy po zwycięstwie grunwaldzkim przybył znowu król do Lublina, kosztem swoim wznieść kazał w obrębie zamku kościół, a raczej kaplicę św. Trójcy, którą *kaplicą zamkową* zowią. Kaplica ta do dziś doskonale zachowana, a całe jej sklepienie wspiera się na jednym tylko filarze. Na uwagę zasługuje fresk, obraz ścienny, przedstawiający klęczącego Jagiełłę przed tronem Matki Boskiej z Panem Jezusem, któremu ofiaruje kościół. Po bitwie grunwaldzkiej część w niewolę pojmany Krzyżaków długi czas na zamku lubelskim trzymano. Przez cały ciąg trwania sejmku w roku 1569 przebywał w zamku król Zygmunt August z królową Katarzyną. W zamku tym odbyło się również ostateczne zatwierdzenie wielkiego czynu, jakim była Unia Lubelska. Przy uroczystości tej był obecnym oprócz posłów mocarstw zagranicznych, także legat papieski, kardynał Hozysz, o którym to w zeszłym numerze pisaliśmy osobno. Starostowie lubelscy mało dbali o utrzymanie zamku, który w 18 wieku popadł w ruinę; z rozporządzenia namiestnika Zajączka odnowiono go z gruntu; przerobiono go w tym kształcie, w jakim go dzisiaj widzimy. Z całego starożytnego gmachu pozostała dziś tylko kaplica zamkowa — kościół św. Trójcy. Zamek lubelski jest dzisiaj własnością rządu, mieszczą się tu

więzienia kryminalne i poprawne oraz warsztaty więzienne.

W Lublinie zmarł nagle w roku 1584 Jan Kochanowski, wyzionął tu także ducha w szpitalu ubogich Wielkopolanin, poeta Sebastyan Klonowicz w r. 1608, zaś w roku 1807 urodził się w Lublinie Wincenty Pol, śpiewak *»Pieśni o ziemi naszej«*.

Do ożywienia miasta przyczynia się niemało kolej Nadwiślańska, łącząca Lublin z Warszawą i resztą Królestwa. Wspaniałe bramy średniowieczne oraz liczne piękne świątynie zachowały pewną cechę starożytności Lublina, jednak nowsze budowle i ruch uliczny przeinaczyły go do rzędu miast nowożytnych.

Nakoniec wspomnieć wypada jeszcze o ludzie wiejskim, który zachował do dnia dzisiejszego swój ubiór, swą religię i obyczaj. Rzadko widzieć można strony, w których lud byłby tak dziarski, tak ochoczy jak lubelski. A ubiera się też przepięknie, poczynając od szarych świtek i białych prostych kołpaków, kończąc na ładnych świtkach z brunatnego sukna z wyszywaniem, pętlczkami, kółeczkami i karazyą.

Lublin więc to rzeczywiście miasto pełne najpiękniejszych pamiątek przeszłości i chwały naszej. Daj Boże, ażeby nie ucierpiało w toczącej się obecnie wojnie wszechświatowej.

W dziejowej chwili...

*W dziejowej chwili straszliwym przełomie,
Gdy tyle cierpi biedny naród nasz,
Kiedy grom pada na nas wciąż po gromie,
Wy, Święci polscy, silnie dźwierzcie straż,
Wy moc swą ślijcie od niebiosów bram,
Wy swą modlitwą dopomóżcie nam!*

*Kiedy pożarów tona w koło płonie
I w gruzach leży wszędzie tyle chat,
O święta Kingo, wzniesь błagalne dłonie
I złóż przed Bogiem swej modlitwy kwiat,
Zlituj się doli biednych sierót, wdów,
Wznów swe modlitwy, o Ty święta, wznów!*

*Gdy huk armatni w ognistym drga echu,
Kiedy ku niebu śle piekielny blask,
Za te dni cierpień, o święty Wojciechu,
Uproś nam w niebie źródło nowych łask,
Uproś, by minął doświadczenia czas,
By Bóg do łaski swej powrócił nas!*

*O, nasz Biskupie, święty Stanisławie,
Co żądz nieczystych zgładziła cię broń,
Oredownikiem bądź ty w naszej sprawie
I od nieczystych ty grzechów nas chroń,
Ku Bożej łasce zmytym w morzu krwi,
Zwróć nas, niech zorza na niebie nam łśni.*

*O, ofiarniczko, Jadwigo, królowo,
Coś Bogu tyle przyczyniła dusz,
W orszaku Bożym i ty szepnij słowo
I ty nam drogę pokieruj do zórz!
Patrz, w pośród twoich ukochanych pól,
Ileż też krwawych; jaki straszny ból...*

*Święty Kazimierzu, królewiczu młody,
W pośród wojennych i straszliwych trwóg,
Kiedy się w koło zmagają narody
I twą krainę niszczy armat huk,
Ty kornie głowę skłoń do Bożych stóp,
Pokutuj naszej złóż przed Bogiem ślub!*

*O, w niebie poczet naszych Świętych mnogi,
Słuchajcie głosu, co wznosi wasz lud,
Tu, od zgłiszcz, ruin, od rozstajnej drogi,
Do was, ku niebu, jęczy ból, krew, głód...
Uproście Boga, niech położy kres,
Niech się zmięje krwi naszej i łez!*

*O, Święte nasze! Patronowie nasi,
Prośby przed Boży zanoście wciąż tron,
Niech pożar wojny na ziemi zagasi
Niech naszym młodym nie zagraża zgon...
Rodacy nasi z poza niebios bram
Siłą swych modlitw dopomóżcie nam!*

Paula Wężyk.

Wisława.

Dziesięcioletni bohater.

(Ciąg dalszy.)

II.

Nowe życie rozpoczęło się teraz dla Jaśka, mieszkaniem zaś były mu żołnierskie okopy.

Budowano je w obecności chłopca, mógł zatem poznać całość w najdrobniejszych szczegółach.

Zaczął się przedewszystkiem od wbijania w ziemię palików, między którymi przeciągali żołnierze koleczasty drut. W innym miejscu ścięto bezlitośnie śliczny gaik brzozowy, pyszniący się puszystym, śniegowym okryciem. Pozostały tam jeno same pniaki, niby drzewne cmentarzysko...

Właściwe okopy ciągnęły się odstępami łukowatą linią; połączono je wszystkie węższymi przejściami, tak jak boczne uliczki łączą główne ulice miasteczka. W przednich okopach czuwali stale żołnierze; w dalszych, o wiele szerszych, zbudowano gdzieniegdzie szałas z drzewa.

Zapamiętał sobie wprędce Jasiek, które szałas służył za mieszkanie oficerom, w których jest skład bandaży i opatrunków, gdzie mieści się stacya obserwacyjna lub podziemny telefon...

Pokazano mu również miejsca, gdzie znajdowały się wybuchowe miny i zakazano surowo przybliżać się do nich.

W oddaleniu stały szeregiem armaty, za niemi połyskiwał krzyż wiejskiego kościółka.

Przydzielono chłopca do oddziału, który dostarczał żołnierzom napoju i jadła; biedacy często godzinami nie w ustach nie mieli...

Pomagał też z własnej ochoty dźwigać do okopów skrzynie pełne naboju.

Dzień po dniu miewał chłopak mnóstwo roboty; gonił, bywało, bez wytchnienia od kuchni polowej czy od wozów z amunicją do okopów, lub też odwrotnie... zmęczył się nieraz do żywego, zgrzał się i spocił, mimo zimowych mrozów, jakby to był upalny czas letni...

Nocami, kiedy na niebie lśnił jasny miesiąc, Jasiek okrywał się białym płótnem dla niepoznaki przed wrogiem i przesuwiał się na czworakach od rowu do rowu.

Chłopak czuł się zadowolonym z swojego losu; żołnierze zaś uważali go jakby za wspólnego, przybranego syna.

Tak mijają dnie i tygodnie. Aż pewnego ranka rozszalała się okropna bitwa.

Nad ziemią wznosiły się ogniste słupy, pełne smrodliwego, duszącego dymu; coraz potężniej ważyły

armaty, huczały karabinowe strzały, w powietrzu ścierały się gorączkowe rozkazy komendy, jęki i okrzyki...

Jasiek przykucał w okopie; odczuwał naprzemian gorąco lub zimno, a usta trzymał szeroko otwarte, by nie ogłuchnąć z piekielnego wrzasku...

Równocześnie błagał w głębi duszy. Najwyższego o powodzenie.

Po chwili przerwał modlitwę, bo mu się zdawało, że żołnierze ustawiają w strzelaniu. Zaniepokojony, podniósł nieco głowę i patrzył. Dostrzegł niebawem, jak ten lub ów z żołnierzy wychyla się chyłkiem z okopów i kieruje w stronę wozów z amunicją, nie zważając na świszczące dokoła kule.

Pierwszy śmiałek padł odrazu, drugi uszedłszy zaledwie kilka kroków... Nie zraża to jednak innych: ten próbuje czolgać się na czworakach, tamten pelza ślimakiem po ziemi.

Jasiek przysunął się bliżej żołnierzy, a podsłuchawszy parę gorączkowych słów, zrozumiał rzecz całą.

Oto żołnierze nie mogą strzelać jak należy z tego powodu, że kończy się zapas podręcznych naboju; zużyli ich dzisiaj nieprzeliczoną ilość...

Walka przedstawiała się dla nich nadzwyczaj pomyślnie. Byleby dostać naboju...

Dlatego coraz więcej ochotników usiłuje dotrzeć wśród nawału kul do zapasów amunicji; lecz każdy padał w pół drogi, raniony lub martwy...

A od tych naboju zależało wszystko!

Naraz myśl pewna zaświtała w Jaśkowej głowie; postanowił przemienić ją bezzwłocznie w czyn. Nie na darmo odgadł ów kapitan na stacyi, że z oczów chłopca przegląda śmiałość i spryt...

Oto spróbuje wysunąć się z okopów i dotrzeć do magazynu z amunicją. On taki jest chudy, drobny i mały, że nie ugodzi go żaden pocisk.

Zwierzył się z swym planem najbliższemu żołnierzowi, który zamknął mu usta szorstkim zakazem.

Toż byłaby niezawodna śmierć dziecka!

Chłopak musiał rad nierad ustąpić; atoli po kilku minutach żołnierz padł bez życia, przestrzelony kulą nieprzyjacielską.

Jasiek już był się wysunął parę kroków, gdy uchwyciła go czyjaś ręka; nad nim stał drugi żołnierz, pasowy ze zmęczenia, trzymając dymiący karabin.

— Gdzie leżesz? — zapytał ochrypłym głosem.

— Po naboje... — wybelkotał Jasiek. — Zobaczycie, że nie mi się nie stanie.

— Ani mi się waży! — ryknął wojak.

Jasiek znieruchomiał; nie śmiał naruszyć rozkazu...

Wtem rozległ się głos komendy. Żołnierz nie miał czasu pilnować Jaśka.

A temu szumiało w głowie bez ustanku:

— Potrzebuję naboju... muszę mieć jak najprędzej naboje!!

Żnów zaczął czolgać się naprzód, zrazu zwolna, ostrożnie, potem coraz prędzej i śmieiej.

Dygotała pod nim ziemia od nieustannego klekotu karabinów maszynowych, z których jakoby potworna ręka wyrzucała dokoła garście kul, ołowiu, kawałków żelaza. Prawdziwy cud, że chłopak nie został trafionym! Owszem, dotarł już szczęśliwie do celu i krzyknął z tryumfem. Lecz nikt jego okrzyku nie dosłyszał wśród piekielnego zgielku i wrzawy.

Porwał skrzynkę z amunicją i ciągnąc za skórzane ucho, gotował się do powrotnej drogi. Udało mu się dotrzeć tutaj bez szwanku, tedy i wróci do okopów szczęśliwie i cało...

Z początku szło dobrze; już niezbyt daleko ma Jasiek do okopów...

Śmiało zatem dalej!...

Wtem jakiś przeraźliwy świst wybił się wśród ogólnego huku i grzmotu: nieprzyjacielski granat eksplodował w pobliżu, wyrzucając Jasika na parę metrów wysoko... Kilka chwil leżał chłopak na ziemi ogłuszony i potłuczony; bolało go całe ciało, miejscami broczyło nawet krwią.

Nie stracił jednak przytomności; pierwszą jego myślą było odszukać skrzynkę z nabojami.

Znalazł ją na ziemi opodal. Przyczołgał się Janek do niej, kureczowo uchwycił skórzane ucho i z niezmiernym trudem począł ciągnąć ją dalej.

Teraz musi chłopak posuwać się znacznie wolniej...

Szczęściem okopy są już blisko... bliźniutko; będzie najwyżej z trzydzieści kroków.

Jeszcze tylko kilka wysiłków, a znajdzie się Jasiek u celu! Podtrzymywała mu siły błoga świadomość, że dzisiaj i on, choć taki mizerek, przyczyni się niewątpliwie do zwycięstwa...

Wszak żołnierze twierdzili, że zależnem jest ono — od naboju!

Ta pewność dodawała otuchy omdlewającemu chłopcu. Czołga się coraz wolniej i coraz ciężiej, lecz nie ustaje.

Już tylko dwadzieścia kroków ma przed sobą... już tylko dziesięć!

Wtem drugi wybuchł granat; nie podrzuca wprowadzie chłopcem, natomiast osypał go suto kulami.

Jasiek padł znowu... Nie zdoła podnieść się teraz... nawet ruszyć się nie może... Trzyma tylko wciąż bez przerwy skórzane ucho skrzyni.

Dostregli go jednak żołnierze z okopów i co tchu bliżej przybiegli. Jeden porwał naboje, drugi wziął Jasika na ręce i czempredzej w bezpiecznem skrył miejscu.

Co potem nastąpiło — Jasiek nie wiedział... Stracił bowiem przytomność z bólu i strasznego upływu krwi.

(Dokończenie nastąpi.)



Nasze obrazy.



Płonąca wieś w Królestwie Polskiem.

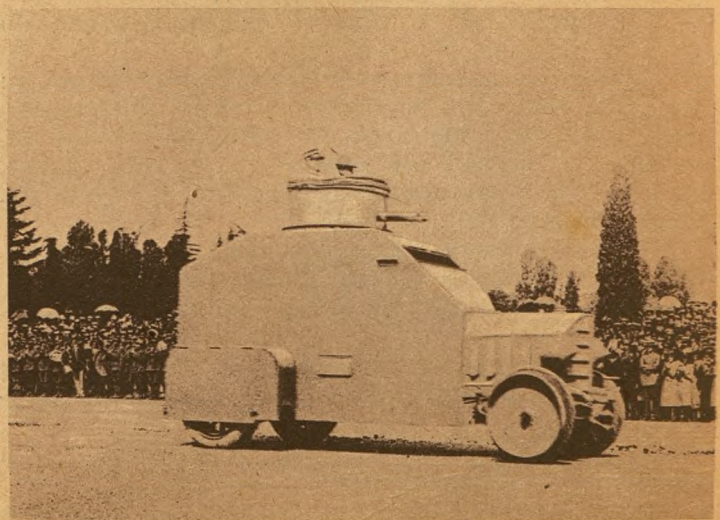
Cofające się wojska rosyjskie paliły, jak czytaliśmy w gazetach, wsie i zagrody polskie, ażeby utrudnić pochód ścigającej ich armii niemieckiej i ażeby zapasy zboża i żywności nie dostały się w ręce nieprzyjacielskie. Widok nieszczęśliwej osady polskiej, skazanej na zagładę, widzimy na obrazku. Z dniem każdym powiększa się ogrom klęski braci naszych w ciężko przez wojnę nawiedzonym Królestwie Polskiem.

Opancerzony samojazd.

Bardzo ważną rolę w wojnie obecnej odgrywają samojazdy opancerzone. Służą one do podwozu amunicji, zabierania rannych, szybkiego wywiadu oraz wprost do udziału w walce z nieprzyjacielem. Do tych celów zastosowaną jest budowa tego rodzaju samojazdów. Okrywają automobil silne płyty stalowe, zabezpieczające go przed pociskami nieprzyjacielskimi. W samym środku samochodu wznosi się wieża, w której znajduje się karabin maszynowy albo armatka drobnego kalibru. Osobnym, zresztą wymyślonym sposobem, można wieżę obracać dowolnie na wszystkie strony. Wewnątrz pojazdu znajduje się magazyn z nabojami oraz siedzenia dla komendanta, kanonjera i szofera. Karabiny maszynowe można ponadto, w większych zwłaszcza tego rodzaju samochodach, ustawić jeszcze przy siedzeniach, przeznaczonych dla szofera i komendanta. W ten sposób stworzyła wojna współczesna rodzaj małych ruchomych forteczek. Dodać należy, że zazwyczaj samojazdy opancerzone posiadają jeszcze silne reflektory, za pomocą których mogą oświetlać okolicę. Cała ta forteczka porusza się siłą elektryczną z dynamo-maszyny, wprawianej w ruch motorem benzynowym. Dla rannych, zabranych z pola bitwy, znajduje się pomieszczenie w tylnej części pojazdu. — Niektóre samojazdy opancerzone mają specjalne urządzenia, ułatwiające przesadzanie rowów aż do szerokości 3—5 metrów. W tym celu umieszczono zresztą drugie dwie pary kół i odpowiednio zbudowane szyny. Gdy samojazd zbliży się do rowu, okopu, czy innej przeszkody, którą ma przebyć, wówczas można jednym poruszeniem mechanizmu wysunąć szyny z kołami zapasowymi. W ten sposób zyskuje cała forteczka nowe silne oparcie i przesuwają się przez przeszkodę. Po takiej prawie wsuwa się znowu owe szyny z kołami na dawne miejsce. Czegoż to ludzie jeszcze nie wymyślą dla celów wojennych!



S. p. X. kardynał Serafin Vannutelli,
dziekan św. Kolegium.



Stefania Tuchołkowa.



KRÓLOWA JADWIGA.

Opowieść historyczna.

(Ciąg dalszy.)

Tak zwolna między r. 1392—1395 wszystkie domy w tej dzielnicy przeszły na własność mieszcza-
nina krakowskiego, Piotra Gerhardsdorfera, który
je z polecenia i dla królowej nabywał.

Zawczasu uzyskała też Jadwiga pozwolenie
papieskie na otwarcie wydziału teologicznego. Na-
przód też już powołała przyszłych profesorów aka-
demii, Polaków, Czechów i Niemców, tak że całe
dzieło należycie obmyślanem i przygotowanem było,
należało tylko dopełnić odnośnych formalności, by
je wprowadzić w życie.

Tego się jednak nie miała już doczekać kró-
lowa, której dni życia miały być krótkie, choć pa-
mięć jej wiecznotrwałą być miała. Niedługo już
miała osierocić kraj i małżonka; ale tymczasem żyła
jeszcze i działała i była chlubą i uмиłowaniem
całego narodu.

Wnuczka Króla Chłopków była zaiste matką
kochającą dla prostego ludu. Iskrami miłosierdzia
swego ogrzewała także zimne, wilgotne poddasza
i piwnice miejskie, zamieszkiwane przez ubogą
ludność; własnoręcznie uścielała barłogi, na których
chorzy nędzarze spoczywali, karmiła głodnych, poila
pragnących, odziewała nagich, pielęgnowała chorych.

Raz, gdy na wiosnę wskutek deszczów ulew-
nych wezbrana Wisła wylała, niszcząc dobytek ubo-
gich, pospieszyła Jadwiga na miejsce wypadku, by
nieś poszkodowanym zapomogę. A właśnie wez-
brane nurty wyrzuciły na brzeg ciało biednego ko-
tlarczyka, syna zubożonej wdowy. Gawiedź uliczna
zbiegła się i gapila ciekawie na nagie zwłoki. Kró-
lowa zerwała więc z ramion swój niebieski płaszcz i
okryła nim biedaka.

Aż do wieku XVII przechowywał krakowski
cech kotlarzy ów płaszcz Jadwigi, którym podczas
egzekwii nakrywano w kościele trumnę każdego
z członków cechu.

Razu jednego znów w Bieczu królowa zwie-
dzając tamtejszy szpital, ujrzała w jednej z sal na
łożu nad wszelki wyraz wynędzniałego chorego,
okrytego obrzydliwymi wrzodami i ranami.

Zdjęta litością, jęła Jadwiga własnoręcznie opa-
trywać jego wstrętne, cuchnące rany. Pochyliwszy
się zaś nad chorym, zapytała go, czemu mu jaką
przysługę uczynić mogła?

— Cokolwiek uczynisz jednemu z tych malucz-
kich, mnie uczynisz, — brzmiała przyciszona odpo-
wiedź chorego, który w oczach Jadwigi zmieniać
się począł.

Rany gdzieś się podziały, a oblicze jego stało
się cudne i blask wielki bił od całej jego postaci.

I nim zdumiona królowa zdać sobie mogła
sprawę z tego, co się dzieje, znikł jej z przed oczu,
zostało tylko próżne łóżko, a na niem bandaże płó-
cienne, jakimi królowa przed chwilą rany nędzarza
owijała.

Zrozumiała tedy Jadwiga, że miała widzenie,
że sam Zbawiciel raczył się ukazać jej oczom w po-

staci chorego nędzarza¹⁾. Na pamiątkę tego cudu
łóżko to zachowanem zostało w szpitalu w Bieczu,
choć żaden człowiek już na niem więcej nie leżał.

ROZDZIAŁ SZÓSTY.

Macierzyństwo, ostatnie chwile i zgon królowej.

Przez przeciąg lat 12 po ślubie była Jadwiga
bezdzielną, co sama najboleśniej odczuwała i bla-
gała gorąco Boga, by dozwolił jej dziedzica lub
dziedziczkę polskiego tronu na świat wydać. Na tę
intencję umartwiała się ścisłymi postami, a cudne
ciało odziała w pokutną włosienicę.

Wreszcie wysłuchał Bóg jej modłów gorących
i ostatni rok jej życia opromienił nadzieją przy-
szłego macierzyństwa.

Dziękując Bogu za tę łaskę, oczekiwała Ja-
dwiga z upragnieniem narodzin dzieciny, która pre-
dziej, niż się tego spodziewano, na świat przybyła.

W niedzielę, dnia 22 czerwca r. 1399 wydała
królowa na świat przedwcześnie wątłą, nie rokującą
długiego życia córkę.

Ksiądz biskup krakowski, Piotr Wysz, ochrzcił
czemprędzej w cichości dziecię, które w zastępstwie
poprzednio już na ojca chrzestnego uproszonego
papieża, Bonifacego IX, trzymał do chrztu biskup po-
znański, Wojciech Jastrzębiec.

Małej królewnie dano imiona: Elżbiety i Boni-
facyi. — Elżbiety na pamiątkę prababki i babki, —
Bonifacyi na cześć ojca chrzestnego.

Stan zdrowia królowej od dnia urodzin dzie-
cięcia poważne budził obawy.

Z polecenia lekarzy umieszczono dziecię w oso-
bnym pokoju.

W chwili śmierci dziecięcia Jadwiga jednak na-
głem tknięta przeczuciem, zbudziła się ze snu i rze-
kla do otaczających ją niewiast, że dziecię w tej
chwili umarło. — Od tej też chwili, choć nowy ten
cios z poddaniem się woli Bożej przyjęła, gasła
zwolna i nikła w oczach, jak kwiat kosą podcięty.

Ciało jej niemocą złożone, spoczywało jeszcze
w królewskiej łóżnicy, lecz dusza ulatywała już
w zaświaty.

W ostatnich dniach życia kazała się przenieść
wraz z łożem do tak zwanej »Kurzej Stopki«, to jest do
małej komnaty, przybudowanej w r. 1394 przez
Jagiellę do najstarszej, północno-wschodniej części
zamku. Komnata ta była przybożną kapliczką,
której okna na wschód wychodziły i skąd widać
było całe miasto.

W tej kapliczce stosownie do jej życzenia ka-
plan codziennie odprawiał mszę świętą, w której
pobożna, a dogorywająca pani na łożu boleści
uczestniczyć mogła.

Łóże Jadwigi ustawiono nawprost gotyckiego
pozłocistego tryptyku.

I tak z wzrokiem w ołtarz utkwionym oczeki-
wała Jadwiga śmierci, której zimne technienie czuć
już było w śmiertelnej komnacie. Zwolna, lecz wy-
trwale czaiła się śmierć po swą ofiarę, co dnia ga-
sząc po iskieierce tłący w niej jeszcze płomień życia.

A nieprzeliczone tłumy otaczały co dnia zamek
wawelski od samego świtu aż do późnej nocy, py-
tając z trwogą jeden drugiego:

— Żaliż to możliwem? Żaliżby nam Bóg za-
brać miał matkę naszą?

¹⁾ Patrz: »Matka Świętych Polska« Jaroszewicza.

Tak minęło dni kilka, aż nadszedł ów nieszczęsny piątek dnia 17 lipca.

Królowa czuła się coraz słabszą, widno było, że dogorywa. Tchu brakło jej w piersi. Kazała otworzyć okna.

Pęk jasnych promieni słonecznych wpadł wewnątrz, łamiąc się tysiącnymi odblaskami po drogocennych, ręką Jadwigi haftowanych oponach, pokrywających ściany komnaty i odbity od ich złocen, świetlaną aureolą okolił skronie umierającej.

Z wezglowia swego objąć mogła pożegnalnem spojrzeniem cały Kraków. W myśli żegnała swą stolicę, swe królestwo, które dla lepszego, bo dla niebieskiego królestwa opuścić miała.

(Dokończenie nastąpi.)

Gawęda Kunegundy Petroneli Obłeciświatowej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Najpierw muszę Szanownym Czytelnikom i Kochanym Czytelniczkom podziękować za życzenia, które w dzień imienin odebrałam. A odebrałam ich bardzo dużo, tak że skończyć prawie nie mogłam otwierania i czytania listów. Bardzo mnie przedewszystkiem ucieszyły życzenia, nadesłane przez naszych wojaków z pola bitwy. Bóg Wam zapłać za pamięć.

Tylko jedno mnie dziwi i koniecznie chciałabym wiedzieć, dla czego to tak wiele przysłało mi życzeń i listów wierszem pisanych. Czy to teraz taka »wierszowa zaraza« panuje na świecie, że prawie wszyscy wiersze robić muszą? Czy też może ludzie za wiele czasu mają, że cały dzień biedzą się i głowę sobie łamią nad tem, jakby to skłecić dwa liche rymy? Co którą kopertę otworzę, już z niej zaraz jakiś wiersz wypada, a takie to wszystko cudaczne, że ani pojąć, ani zrozumieć tego nie mogę.

Przynajmniej jeden wojak ładny wiersz do mnie napisał, przynajmniej jednemu się »udało«; więc też zaraz muszę ten wiersz w »Gawędzie« umieścić:

Oj funda, funda, funda,
Niech nam żyje Kunegunda.
Wśród radości i wesela
Placki piecze Petronela.
Nam ich także niech przysyła
Obłeciświatowa miła.
Pięknie się Pani Kunegundzie kłaniamy
I na paczkę z plackiem i kawą czekamy.

*Życzliwi Czytelnicy »Przewodnika«
ze strzeleckich rowów we Francyi.*

Skoro taki wiersz o kawie i placku przeczytam, to przynajmniej wiem, o co komu chodzi.

Ale z czego mam ja Tobie, kochany wojaku, placka upiec, kiedy maki dobrej nigdzie dostać nie można. Musisz jeszcze jakiś czas czekać, a gdy tylko bielsza i bez piasku mąka będzie, to z całego centnara placków napiekę i wszystkim życzliwym Czytelnikom z rowów strzeleckich pošlę.

Nim zdążyłam do końca przeczytać wiersz, który zaczynał się tak ślicznie:

Żegnaj mi Kundziu, bo w drogę już czas,
Uciekam w las...

i zanim dowiedziałam się, po co to on uciekał w las, przyszedł nasz kochany przyjaciel Kalasanty, aby mi także złożyć życzenia.

Zwierzyłam się jemu, jakie to zmartwienie sprawiła mi kochana moja krewniczka Małgorzata, opisując co to się dzieje w Kościanie. Strapił się po-

czciwiec ogromnie, a na wielką prośbę moją przyrzekł, że do Kościana pojedzie i sam o wszystkim dokładnie się dowie.

Pojechał tedy mój Kalasanty do Kościana, całutki tydzień tam bawił, odwiedził zaraz wszystkich krewnych i chrześniaczki i wrócił z dość wesołą miną.

Zaraz do mnie przyszedł i powiada:

— Niech się pani pocieszy, tak znowu źle nie jest w Kościanie, jak o tem pisała Małgorzata. Prawda, że i tam, tak jak wszędzie, zdarzą się niestety nadużycia, ale dzięki Bogu rozpaczać nie potrzeba. Jest tam większość olbrzymia niewiast pocziwych, a Kościanianki to dziewczęta porządne, które pilnie pracują i modlą się o rychły powrót swych mężów, braci i narzeczonych. Kościan zawsze słynał i da Bóg słynąć będzie z swych niewiast. A jeżeli Małgorzata pisała o złych rzeczach w tem mieście, to miała na myśli widocznie obcych przybyszów, którzy Kościaniankom dają zgorszenie. — Przesadziła też widać okrutnie ze zmartwienia swego pocziwa nasza Małgorzata — tak mówił dalej Kalasanty. — Chcąc się o prawdzie przekonać, sumienie i w pocie czoła swego porachowałem drzewa w pięknym lasku kościańskim, więc uczciwie teraz zaświadczyć mogę, że dalibóg nie tylko niewiast, ale nawet i innych ludzi z miasta nie starczyłoby na to, ażeby pod każdym drzewem parki jakieś o nocnej porze wystawać mogły.

I jeszcze jedno opowiedział mi Kalasanty o Kościaniankach, co świadczy znowu o wielkiej ich zacności. Otóż w nowej fabryce cygar, w której pracuje kilkadziesiąt dziewcząt, urządzono na obecny czas wojenny koszary, tak że pracownice jednemi drzwiami wchodzić i wychodzić muszą z młodzieżą żołnierską. Chociaż więc okazji do złego byłoby wiele, to przecież wiedzą wszyscy ludzie pocziwi, że dzielne dziewczęta dziarsko się trzymają i najmniejszego zgorszenia tam niema.

Oj Małgorzato, Małgorzato, żebyś ty wiedziała, ile ja się natrapiałam i napłakałam z twojego listu. No, ale teraz jestem już znacznie spokojniejsza i mocno pocieszona.

Muszę też wreszcie napisać, jaką to niespodziankę zrobił mi Janek na imieniny. Otóż, chociaż jeszcze niezupełnie zdrowy i wypoczęty, przyjechał, aby swą wierną małżonkę do stroskanego serca przycisnąć i wystarał się dla mnie o »auswajskartę«, o której od początku wojny marzyłam.

Zaraz więc wybrałam się w podróż, bo już bardzo dawno nigdzie nie byłam i zapomniałam prawie, jak kolej wygląda. Jak ja się bardzo cieszyłam, gdy wsiadłam do wagonu i pociąg ruszył, z jaką ciekawością rozglądałam się po łąkach i polach, tak dawno niewidzianych, chyba opisywać nie potrzebuje. Wszystko mnie zaciękało i cieszyło, nawet i ploty połamane przed niektórymi budkami; tylko żal mi bardzo było, gdy widziałam na szosach i w sadach połamane i podrywane gałęzie przy owocowych drzewach. Pomyslałam zaraz, jakie to niegodziwe ręce były, które wyrządziły tyle szkody.

Tak rozmyślając, dojechałam szczęśliwie do Pniew, gdzie ostatni raz byłam przed kilku laty. Rozglądałam się ciekawie po miasteczku, szukając znajomych i tak wolnym krokiem doszłam aż do szosy; zabłądziłam naturalnie, tak się tu wszystko przez te kilka lat zmieniło. Nie chcąc wracać do miasta, aby zapytać o drogę do wsi, a widząc kilkoro dzieci i wyrostków na łące, zaszłam do nich, aby oni wskazali mi drogę.

Zdziwiłam się bardzo, gdy zobaczyłam, że dzieci na mój widok poczęły uciekać; zostało tylko dwoje. Przychodzę i pytam, co się stało, że tamte wszystkie uciekły. Przecież nie chciałam im żadnej krzywdy wyrządzić. Spoglądam na dzieci, a widząc, że rączki za siebie chowają, ciekawością zdjęta, chwytam pierwsze z brzegu i otwieram mu mocno zaciśniętą piastkę. Zdumiałam; dziecko trzymało w ręce zaduszonego wróbelka. Od słowa do słowa dowiedziałam się, że dzieci zamiast grzecznie się bawić, chodziły po drzewach, wybierały jajka i pisklęta, jajka zbijały, a ptaszkom oczka wydłubwały.

Bardzo było mi przykro, gdy to widziałam.

Oj dzieci, dzieci, napiszę ja do waszego Księdza Proboszcza, aby wam na nauce powiedział, jak to się ma grzeczne i dobre dziecko zachowywać i bawić. A gdy się dowiem, że napomnienie nic nie pomogło, to z dobrą różgą przyjedzie do Pniew Wasza przyjaciółka

Kunegunda Petronela Obłeciświatowa.



Ze świata katolickiego.



Kardynał Serafin Vannutelli.

W nocy 18 b. m. zmarł w 82 roku życia dziekan św. Kolegium, kardynał Serafin Vannutelli, którego portret podajemy na stronie 418. Przez śmierć jego ponosi Kolegium św. stratę bardzo bolesną, ponieważ był on jednym z najwplywowszych i duchowo najwybitniejszych jego członków. Był długi czas nuncyuszem w Ameryce południowej, w Brukseli i w Wiedniu, posiadał wykształcenie dyplomatyczne i uchodził za najrzęczniejszego przedstawiciela Kuryi, gdy chodziło o przedstawicielstwo na ważnych kongresach i t. p. urzędzeniach za granicą.

Długie lata stał on w pierwszym szeregu jako kandydat na papieża i podczas ostatniego konklawe tylko wiek podeszły usuwał go na plan dalszy.

Serafin Vannutelli urodził się w dniu 26 września r. 1834 w Genazzo i został w r. 1860 wyświęcony na kapłana. Jako audytor nuncjusza Meglia był on na dworze cesarza Maksymiliana w Meksyku. W roku 1869 mianowany arcybiskupem tytularnym Nicei i delegatem apostolskim w Ecuador i Peru. W roku 1887 mianowany kardynałem, rok później sekretarzem Kongregacji Inkwizycji. Papież Benedykt XV mianował go Kamerlengem św. Kościoła.

Dzieła pokojowe Ojca św.

W „Osservatore Romano” z dnia 18 sierpnia znajdujemy następujący urzędowy komunikat watykański:

„W dniu 17 marca b. r. donosiliśmy o szlachetnej inicjatywie Ojca św. co do wymiany niezdolnych do broni jeńców cywilnych i wspomnieliśmy o trudnościach, jakie powstały pomiędzy rządem angielskim i niemieckim, który orzekł, że cofa swą zgodę na wymianę jeńców do tego czasu, gdy Anglia nie zmieni swego postępowania wobec jeńców z łodzi podwodnych. Gdy i ta przeszkoda została usunięta, zwróciła się Stolica święta ponownie do rządu niemieckiego o wprowadzenie w życie danej poprzednio zgody. W samej rzeczy przedłożył poseł niemiecki przy Watykanie telegraficzną zgodę rządu niemieckiego na ręce sekretarza Kościoła, a sekretarz doniósł o tem niezwłocznie rządowi angielskiemu, od którego otrzymał podziękowanie i zapewnienie, że wymiana jeńców cywilnych może się zaraz rozpocząć.”



Z dyecezyi.



— *Acta Apostolicae Sedis*, pismo urzędowe Stolicy Apostolskiej, podaje w najświeższym numerze urzędową nominację X. oficjała dr. Edmunda Dalbora na arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, oraz X. prałata i regensa dr. Pawła Jedzinka na biskupa-suffragana poznańskiego.

— W środę, dnia 18 b. m., zasnął w Bogu ś. p. X. Wojciech Szadziński, proboszcz gozdowski. Zmarły liczył lat 65 i miał 41 lat kapłaństwa. — Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!



Wiadomości bieżące.



Stosunki w Galicyi,

oswobodzonej od wojsk rosyjskich, zawsze jeszcze przedstawiają bardzo ponury obraz. Klęska wojenna ustąpiła z kraju, ale skutki jej zawsze jeszcze dają się strasznie we znaki. Cholera, która szerzyła się w sposób zastraszający, powoli ustaje, ale drożyzna i bieda wciąż jeszcze panuje po miastach i wsiach, a na razie niema widoków, żeby nastąpić miała zmiana. Posłowie polscy w Wiedniu kołatają u rządu o spiesznią pomoc dla zniszczonego i wygłodzonego kraju, ale głos ich ginie w zgiełku wojennym. Na przedstawienie marszałka krajowego, obiecał nowy namiestnik wstawić się za powierzoną mu ludnością, ale ogólne położenie nie uprawnia do nadziei, aby praca ratunkowa dla Galicyi postępować miała tak sprężyście i raźnie, jak to się działo w Niemczech wobec zniszczonych Prus Książęcych.

W Warszawie

ułożyły się stosunki dość prawidłowo, choć tymczasowo bardzo jeszcze wielu ludzi pozostaje bez pracy i środków do życia. Władze niemieckie zaprowadzają nowe porządki. Język polski obok niemieckiego ustanowiony został jako urzędowy. Miasto otrzymało też nadburmistrza w osobie p. Sahme z Bochum. Obywatelstwo, pod dzielnym przewodnictwem księcia Lubomirskiego, wytyła wszystkie siły, aby nieść pomoc pozbawionym środków do życia braciom, troszczy się o sprawy szkolne i stosunki zdrowotne. Praca ta, podejmowana w imię ojczyzny, łączy wszystkich w jeden zgodny, zwarty obóz, co z uznaniem podnoszą nawet korespondenci pism niemieckich.

Parlament niemiecki

załatwił się już w drugim dniu obrad, w piątek, z głównem swem zadaniem, którem było uchwalenie *nowej pożyczki 10 miliardowej*.

Czwartkowe posiedzenie wypełniła obszerna mowa kanclerza, *Bethmanna Hollwega*, w której tenże rozwodził się o tem, jak to rząd niemiecki starał się o porozumienie z Anglią, ta zaś porozumienia nie chciała i wspólnie z Rosją wywołała wojnę europejską. Potem poruszył kanclerz także sprawę polską i powiedział, że ma nadzieję, iż obecne obsadzenie granic polskich od Wschodu stanowić będzie początek rozwoju, który usunie ze świata stare przeciwnieństwa między Niemcami i Polakami i poprowadzi kraj, wyzwolony z pod jarzma rosyjskiego, ku szczęśliwej przyszłości, w której będzie mógł pielęgnować i rozwijać *odrębność swego bytu narodowego*.

Na piątkowym posiedzeniu uzasadniał poseł *Westarp* w imieniu komisji pożyczkę 10 miliardową, wykazując korzystne położenie gospodarcze Niemiec. W sprawie polskiej wypowiedzieli się posłowie Spahn, Bassermann oraz Oertel i Schulz, pochwalając wywody kanclerza, dwaj ostatni z pewnemi zastrzeżeniami.

W imieniu Polaków zabrał tutaj głos

poseł dr. Władysław Seyda,

który powiedział mniej więcej co następuje: „Z wczorajszych wywodów pana kanclerza my Polacy z zadowoleniem przyjęliśmy do wiadomości *uznanie prawa narodu polskiego do swobodnego rozwoju jego życia narodowego i jego*

starej kultury. W słowach pana kanclerza znajdujemy potwierdzenie zapatrywania naszego przez nas głoszonego, że *wolność narodu polskiego nie stoi w sprzeczności z dobrem narodu niemieckiego.* Nie pora rozwodzić się w chwili obecnej o wszelkich krzywdach wyrządzonych w przeszłości narodowi polskiemu. Żywimy bowiem silną nadzieję, że wojna obecna przyniesie narodowi polskiemu takie uregulowanie stosunków politycznych, które *zabezpieczy mu swobodny rozwój życia narodowego na przyszłość.*

Przy końcu piątkowego posiedzenia *uchwalono nową pożyczkę jednogłośnie*, z wyjątkiem głosu posła Liebknechta.

Na sobotniemu posiedzeniu omawiano sprawy żywnościowe. Sekretarz stanu, dr. Delbrück, zapowiedział, że co do mąki monopol zostanie zatrzymany, ale cen najwyższych zaprowadzić nie można. Tak samo nie zaleca się zaprowadzenie cen najwyższych na ziemniaki. W celu uniemożliwienia lichwy artykułami żywności, rząd chwycić się będzie najsurowszych środków przeciwko lichwiarzom.

Wojna.

Ogromną sumę trzystu milionów traci codziennie ludzkość w tej wojnie światowej, a mimo to już trzynasty miesiąc trwa ta straszliwa zawierucha bez jakichkolwiek widoków końca.

W północnej części wschodniego frontu najważniejszymi wypadkami ubiegłego tygodnia było zdobycie fortec rosyjskich Kowna, Modlina i Ossówca. W Kownie wpadło w ręce zwycięskich wojsk niemieckich 400 dział, w Modlinie zaś 85 tysięcy jeńców. Ossowiec opuścili Rosjanie dobrowolnie. Wskutek tych sukcesów posunęły się armie marszałka polnego, Hindenburga, na południe od Kowna i Tykocina i poza Bielsk.

W środkowej części wschodniej widowni bojowej

dotarły armie marszałka ks. Leopolda bawarskiego i Mackensena poza linię Kleszczele-Rozna, oraz poza rzekę Pulwę i na wschód od Włodawy, okalając pierścieniem silną twierdzę rosyjską Brześć Litewski.

W południowej części wschodniego frontu położenie nie zmieniło się, bo obie strony chwilowo zaniechały walki.

Nad cieśniną dardaneelską

walczone znowu pod Ari Burnu i Sedilbar, ale były to tylko kroki przygotowawcze do nowej walnej rozprawy, która ma tu nastąpić niebawem.

Na pograniczu austriacko-włoskim

przedsiębiorali Włosi nadzwyczaj silne ataki na utwierdzenia tyrolskie Tonale i Lavarne, a oprócz tego na stanowiska pod Tolmein i Doberdo. Wysiłki ich pozostały jednak bez skutku.

Na zachodnim froncie

walczone w Argonach pod la Fille Morte, gdzie wojska niemieckie zajęły rów nieprzyjacielski, dalej pod Souchez, gdzie kawał rowu przechodził z rąk niemieckich do francuskich i na odwrót, a potem w Wogezach pod Lingekopf, Schratzmünne i Sondernach, gdzie Francuzi zajęli małą część pozycji wojsk niemieckich.

Na morzu

niemieckie okręty wojenne wykonały wyprawę na wybrzeże Anglii i stoczyły walkę z kilkoma okrętami angielskimi, z których dwa zatopiły. Część floty niemieckiej na Bałtyku wjechała do zatoki Ryskiej i podjęła walkę z okrętami rosyjskimi, z których trzy zatopiła, przyczem jednak jeden torpedowiec zatonął, a dwa zostały uszkodzone. Austriackie okręty wojenne ostrzeliwały zajęta przez Włochów wyspę Pelagose i zmusiły ich do opuszczenia jej. Włochom natomiast udało się zatopić austriacką łódź torpedową.

Wojna Włoch przeciwko Turcyi

wypowiedziana została w sobotę przez posła włoskiego w Carogrodzie. Jako powód podał rząd włoski podburzanie przez Turcyę ludności muzułmańskiej w zdobytej przez Włochów Libii oraz zatrzymywanie poddanych włoskich w Syrii. Krok

ten rządu włoskiego ma widocznie na celu wzięcie udziału w zdobywaniu cieśniny dardaneelskiej, z którą Anglię i Francuzi dotąd nie mogli sobie dać rady.

Na Bałkanach

położenie zawsze jeszcze pozostaje niewyjaśnione. Podobno Serbia zgodziła się na żądanie czwórporozumienia i zobowiązała się oddać Bułgarii zabraną Macedonię, natomiast Grecya nie chce słuchać o wydaniu Kawalli, chociaż na czele rządu stanął znowu zwolennik czwórporozumienia, Venizelos. Czy na tem skończą się targi i Bułgaria opowie się otwarcie po stronie czwórporozumienia, nie wiadomo. Być jednak może, że rozstrzygnięcie oddane zostanie parlamentom bałkańskich państw.

Nowy zatarg z Ameryką

wyłonił się dla państwa niemieckiego z powodu zatopienia przez łódź torpedową okrętu przewozowego „Arabic”, na którym jechało kilku obywateli amerykańskich. Wszyscy podróżni zostali uratowani, ale rząd angielski twierdzi, że zatopienie nastąpiło bez poprzedniego zawiadomienia załogi do opuszczenia okrętu.

Loterya fantowa na rzecz nędzy w Królestwie Polskiem.

Przedłużająca się wojna powinna przejmować wszystkie serca szlachetne coraz to większą troską o tych rodaków naszych, którzy, jak nikt inny, dotknięci zostali pożą tą wojną.

Komitet niesienia pomocy ludności w Królestwie Polskiem stara się już od paru miesięcy ulżyć tej nędzy. Dzięki ofiarności społeczeństwa naszego mógł on niejednokrotnie otrzeć, nie jeden głód zaspokoić.

Ale biedy dziś coraz więcej, coraz więcej głodnych wyciąga rękę po pomoc.

Aby tym nieszczęśliwym w ich biedzie nieść pomoc, zawiązał się z upoważnienia komitetu powyższego osobny komitet dla zajęcia się *urządzeniem loteryi fantowej.*

Ma się rozprzedać 250 000 biletów po 1 marce. Wygranych będzie 10 000 przedmiotów bądź to praktycznej, bądź to artystycznej wartości, pochodzących z dobroczynnych darów lub zakupionych umyślnie.

Z ufnością odzywamy się do Szan. Czytelników z prośbą o poparcie tej myśli i tego zamiaru. Na każdy powiat, na każde miasto wyznaczone są panie do zbierania darów i rozsprzedania biletów. Ich szlachetne starania popierajcie, *kupując bilet loteryi fantowej na bezdomnych braci w Królestwie Polskiem.*

— **Mikorzyn.** Wielki odpust św. Idziego rozpocznie się nieszpornymi we wtorek 31 sierpnia i trwać będzie do niedzieli 5 września włącznie. W dzień św. Idziego msze św. będą o 5, 7, 8, 9, 10, 11½; kazania na sumie i nieszpornach.

W czwartek msze św. o 8, 9, 10.

W niedzielę msze św. o 8, 10, 11.

X. Hubert, proboszcz.

— **Dąbrówka kościelna.** Wielki odpust Matki Boskiej Narodzenia odbędzie się w tym roku dnia 12 września; dnia poprzedniego solenne nieszpory z procesją zupełnie tak samo jak po inne lata.

— **Prośba.** Katarzyna Florek, przebywająca obecnie w Niemczech, poszukuje swego męża Stanisława Fiorka oraz czworga swych dzieci z gubernii lubelskiej, powiat Puławy, wieś Janiskowice. Ktoby wiedział cośkolwiek o pobycie tych osób, niech łaskawie nadesie bliższe szczegóły do redakcyi „Przewodnika”.

Skrzynka do listów.

— **Kandydatowi organistowskiemu.** Kursy uzupełniające dla organistów na razie nie odbywają się w Poznaniu. Uzupełnić mógłby Pan swe wiadomości w szkole muzycznej p. dr. Kromolickiego w Berlinie (Michaelkirchplatz 14).

Poradnik prawny.

Maryanna Sz., Rogusko. N. musi zapłacić.

M., Mogilno. Nie potrzebujesz Pan dawać deputatu.

(Dalszy ciąg w II Dodatku.)